

Anna Mazgal

Lobbing a organizacje obywatelskie

Czy organizacje są lobbystami?

Czy rację mają ci, którzy twierdzą, że organizacje uczestniczące w kształtowaniu polityk publicznych są lobbystami, czy może ci postulujący, że stanowią one odrębną kategorię? Zaryzykujemy stwierdzenie, że oba te poglądy są prawdziwe. Wskazują na to zarówno doświadczenia polskie, jak i innych krajów, również te na poziomie Unii Europejskiej. Ma na to wpływ dwoista struktura właściwa tym podmiotom, a także uprawnienia wynikające ze specyfiki ich funkcjonowania.

Stowarzyszenia i fundacje ze swej natury są hybrydami. Z jednej strony są podmiotami prywatnymi – zarządzane są przez swych członków (w stowarzyszeniach) lub administratorów powierzonego majątku (w fundacjach). Z drugiej zaś strony powołuje się je do realizacji celów o znaczeniu społecznym – i w tym zakresie działają one w przestrzeni publicznej. Oczywiście są również stowarzyszenia działające wyłącznie na rzecz swoich członków, jednak wiele z nich planując swoje działania bierze pod uwagę ogólną korzyść społeczną bądź adresuje je do grup społecznych, których życiowa sytuacja wymaga poprawy. To działanie publiczne jest na tyle istotne, że podporządkowane są mu wszystkie inne aspekty funkcjonowania organizacji.

Co to ma wspólnego z lobbingiem? Zdarza się, że organizacje chcą mieć coś do powiedzenia, kiedy kształtowane są polityki publiczne w obszarach, w których prowadzą one swą społeczną działalność. Jednak w czym imieniu wtedy mówią? Wypowiadają się w imieniu i na rzecz beneficjentów swoich działań – osób chorych, ubogich, dotkniętych patologiami społecznymi. Czasem – kiedy w grę wchodzi ochrona środowiska, ubezpieczenia gwarantujące dostęp do publicznych świadczeń – mówią w imieniu nas wszystkich.

Nie należy oczywiście zapominać, że występując w obronie interesu ogólnego organizacje występują w rzeczywistości w imieniu tego pewnego rozumienia interesu. Z jednej strony ich członkowie i beneficjenci ich aktywności oczekują działania, przede wszystkim chroniącego interesy grup docelowych. Z drugiej strony, gdy organizacje

angażują się np. w kształtowanie polityki infrastrukturalnej danego regionu, interes społeczny organizacji ekologicznych może być skrajnie różny od równie istotnego interesu organizacji działających na rzecz zwiększenia zatrudnienia. Zatem konkurencja poszczególnych interesów - nawet przy zgodzie wszystkich stron, że chodzi o dobro publiczne - może doprowadzić do sytuacji, w której organizacje będą musiały pogodzić się z faktem, że ich dążenia mogą zostać zakwalifikowane jako lobbing.

Wydaje się, że kwestie rozstrzygnięcia tego rodzaju konfliktów mieszczą się bardziej w sferze zachowań i etyki niż norm prawnych. Zabiegając o uwzględnienie naszych postulatów jako organizacja realizująca cele społecznie użyteczne, jesteśmy szczególnie zobowiązani do tego, aby pilnować równowagi systemu. Przykładem może być dyskusja, jaka odbyła się w 2005 r. nad postulatami zmian w przepisach VAT dotyczących organizacji pozarządowych (OFOP koordynował proces konsultacji sektorowych postulatów)¹. Organizacje chciały, rzecz jasna, aby ze względu na wagę społeczną realizowanych przez nie przedsięwzięć system podatkowy był dla nich jak najbardziej przyjazny (czytaj: im mniej będą miały z nim wspólnego, tym lepiej). Jednak musiały zdać sobie sprawę z tego, że podlegają regułom takim, jak równość wszystkich podmiotów wobec prawa oraz równość w konkurencji. Tak też podeszły do tej kwestii, proponując rozwiązania uwzględniające celowość porządku prawnego, analizując różnego rodzaju ryzyko i przestrzegając równości konkurencji.

Przykłady podejścia do problemu – regulacje i wytyczne

Czy zatem można regulować uczestnictwo organizacji w procesie kształtowania polityk publicznych, a szczególnie stanowienia prawa, według reguł lobbingowych? Przykłady, które są przedmiotem zainteresowania OFOP-u, pokazują, że jest to pytanie aktualne w wielu krajach, a także w strukturach międzynarodowych.

W UE na poziomie wspólnotowym obserwujemy duże zainteresowanie udziałem zorganizowanych obywateli w procesie decyzyjnym. Zainteresowane są tym nie tylko same organizacje, ale i m.in. Parlament Europejski, który upatruje w organizacjach autentycznych, lokalnie zakorzenionych reprezentantów obywateli. Jednym z przedsięwzięć zmierzających ku większemu włączeniu organizacji z krajów europejskich w procesy decyzyjne jest Agora Obywatelska – dwudniowe forum organizacji w Parlamencie Europejskim, które powołane z inicjatywy ówczesnego przewodniczącego PE Gerarda Onesty odbyło się już dwukrotnie – w 2007 i 2008 r. Przedmiotem prac pierwszej Agory był kształt organizacyjny tego narzędzia dialogu. W dyskusjach kluczowe kwestie dotyczyły różnic między tym narzędziem a narzędziami lobbingowymi. Jak zapewnić reprezentatywność uczestniczących organizacji? I czy w ogóle jest to konieczne? Według niektórych, w Agorze powinny brać udział organizacje, co do których jednoznacznie można wskazać, kogo reprezentują – jak stowarzyszenia czy federacje orga-

¹ Projekt „VAT a organizacje pozarządowe” prowadzony był przez Wspólnotę Roboczą Związków Organizacji Społecznych we współpracy z Ogólnopolską Federacją Organizacji Pozarządowych oraz Instytutem Spraw Publicznych. Finansowany był przez Fundację im. S. Batorego w ramach programu Trzeci Sektor CEE Trust. Materiały dotyczące przedmiotu i przebiegu konsultacji znajdują się na <http://www.konsultacje.ngo.pl/x/104986>

nizacji (tzw. organizacje parasolowe). W opinii innych, nadrzędna wobec reprezentatywności jest zasada, zgodnie z którą do udziału w Agorze powinny być dopuszczone organizacje działające na rzecz dobra ogólnego, co umożliwi udział w eurodialogu obywatelskim think-tankom czy fundacjom. Jednym z powracających argumentów było zastrzeżenie, aby przy doborze uczestników zwracać uwagę, by niezależne grupy eksperckie nie okazały się klasycznymi lobbystami, którzy korzystają z innych procedur udziału w procesie stanowienia prawa niż organizacje obywatelskie.

Podjęcie struktur europejskich wyraźnie odróżnia zatem ścieżki udziału organizacji obywatelskich w debacie publicznej od tych, które wydeptyują grupy interesu. Trend ten wzmacniają prace struktur wspólnotowych. Parlament Europejski opracował *sprawozdanie z dn 4 grudnia 2008 w sprawie perspektyw rozwijania dialogu obywatelskiego w ramach Traktatu z Lizbony*, gdzie w art. 9 nawołuje instytucje europejskie do „ustanowienia w drodze porozumienia międzyinstytucjonalnego wiążących wytycznych dotyczących powoływania przedstawicieli społeczeństwa obywatelskiego, metod organizowania konsultacji i ich finansowania, zgodnego z *Ogólnymi zasadami i minimalnymi standardami konsultacji z zainteresowanymi stronami* [komunikat KE (COM(2002)0704)]”. Zatem – mimo odniesienia do ogólnych zasad konsultacji – dostrzegana jest potrzeba doprecyzowania, jak organizacje obywatelskie w specyficzny dla siebie sposób miałyby uczestniczyć w procesie kształtowania polityk wspólnotowych.

Wspólnotowe regulacje i wytyczne zakładają ujednoczenie standardów uczestnictwa organizacji w debacie publicznej w krajach Wspólnoty. Obecnie przedmiotem prac Rady Europy jest Kodeks partycypacji obywatelskiej, który powstawał w porozumieniu z organizacjami parasolowymi krajów europejskich (OFOP uczestniczył w konsultacjach tego dokumentu). Zawiera on zarówno część normatywną, prezentującą ogólne zasady, jak i definicyjną – pokazującą różne etapy zaangażowania organizacji w debatę: od działań informacyjnych do partnerstwa w wypracowywaniu rozwiązań. Kodeks miałby być uniwersalnym narzędziem do zastosowania zarówno na poziomie wspólnotowym, jak i krajowym czy lokalnym.

Regulacje i wytyczne tego rodzaju mają nie tylko wpływ na przeniesienie organizacji rzeczniczych i reprezentujących interesy publiczne ze sfery spontanicznych działań do struktury regulującej ich uczestnictwo w debacie publicznej. Zdarza się, że regulacje normują te kwestie restrykcyjnie, zrównując lobbystów gospodarczych grup interesu z tymi, którzy działają na rzecz dobra wspólnego. Tak stało się w Stanach Zjednoczonych po zwycięstwie Baracka Obamy w ostatnich wyborach prezydenckich. Jednym z wielkich oczekiwań było uregulowanie kwestii dostępu lobbystów do polityków i urzędów Waszyngtonu.

Już w dniu objęcia urzędu prezydent Obama podpisał rozporządzenie lobbingsowe wykluczające każdego zarejestrowanego lobbystę z możliwości pełnienia funkcji w organie władzy wykonawczej, wobec której angażował się on w lobbying w ciągu ostatnich dwóch lat, ani też w żadnym innym zajmującym się sprawami,

na rzecz których lobbował w tym czasie. W praktyce oznacza to, że większość zarejestrowanych lobbystów nie może podejmować pracy w sektorze publicznym w swoich dziedzinach. Regulacja ta została określona przez grupy takie, jak *Common Cause* i *League of Women Voters* jako przełomowa.

Jednak, jak to zwykle bywa, praktyka stosowania tych przepisów okazała się trudniejsza niż ich dekretowanie. Od początku obowiązywania tych przepisów, zostały one zawieszane w trzech przypadkach, szczególnie kontrowersyjny dotyczy Williama J. Lynna powołanego na stanowisko Zastępcy Sekretarza ds. obrony. Lynn w przeszłości lobbował na rzecz kontrahenta wojskowego i jego nominacja wywołała wiele protestów wśród organizacji obywatelskich. Po tej nominacji administracja waszyngtońska unika odstępstw od antylobbyingowych reguł.

Rozporządzenie antylobbyingowe nie wprowadza rozróżnienia między tymi, którzy lobbują w kwestiach biznesowych, a tymi, którzy zajmują się działaniami na rzecz interesu publicznego. Spektakularną ofiarą tego braku rozróżnienia stał się Tom Malinowski, dyrektor ds. rzecznictwa organizacji *Human Rights Watch* i zarejestrowany lobbysta, który występował przeciw masakrze w Darfurze, represjom w Myanmarze (Birmie) i torturom tolerowanym przez USA. W konsekwencji wprowadzenia nowych przepisów nie mógł on ubiegać się o stanowisko Zastępcy Sekretarza ds. demokracji, praw człowieka i pracy.

Krytycy rozporządzenia zawiązali koalicję organizacji, która rozpoczęła kampanię na rzecz wyłączenia z tej regulacji prawnej osób reprezentujących organizacje charytatywne i społeczne posiadające status wolnych od opodatkowania. Wiele osób z administracji po cichu wspiera tę inicjatywę. Wielu wskazuje na źródło problemu, którym nie był „nadmiar demokracji”, ale pieniądze, które znajdowały po cichu drogę do decydentów w Waszyngtonie. Pojawiają się też głosy, że obecna regulacja spycha lobbying do szarej strefy, gdyż zachęca do nierejestrowania tej działalności.

Popierający nowe przepisy wskazują na szkodliwość rozwiązania, w którym to od administracji zależałoby, kogo uznać za objętego, a kogo za nieobjętego ograniczeniami wynikającymi z rozporządzenia. Jak ujął to starszy doradca prezydenta Obamy Daniel Axelrod, „nie można stosować wyjścia awaryjnego dla lobbystów, których się lubi, jednocześnie stosując przepisy w całości wobec tych, których się nie lubi. Ludziom bardzo trudno byłoby zrozumieć takie rozróżnienie”².

Mimo że opisany przypadek jest dosyć odległy od rzeczywistości polskich organizacji (jak wiele z nich zarejestrowało się lub swoich przedstawicieli w rejestrze lobbystów w myśl z ustawy o lobbyingu?) pokazuje on dobrze, jakich problemów nastęrcza klasyfikowanie – a także nieklasyfikowanie - organizacji jako lobbystów w klasycznym rozumieniu tego słowa. Z pewnością warto przyglądać się temu, jak rozwinie się waszyngtońska dyskusja na ten temat.

² Wszystkie cytaty oraz informacje dotyczące rozporządzenia lobbyingowego w USA pochodzą z artykułu *Nonprofit Groups Seeking Exceptions to Lobby Rule*, by Peter Baker, the New York Times (online edition), April 21st, 2009.

Sprawy publiczne a środki publiczne

Organizacje zajmujące się rzecznictwem to podmioty uczestniczące zarówno w kształtowaniu polityk publicznych, jak i w ich wdrażaniu. Ustawia je to w podwójnej roli – eksperta oraz wykonawcy zadań publicznych finansowanych z publicznych środków. W Polsce umożliwia im to m.in. ustawa o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Opisuje ona szczególny rodzaj partnerstwa publiczno-prywatnego, nazywany niekiedy partnerstwem publiczno-społecznym, w ramach którego fundacja czy stowarzyszenie przedstawia administracji publicznej ofertę realizacji konkretnego zadania w obszarze społecznie istotnym. Realizacja tego zadania może być wsparta poprzez dofinansowanie do określonego pułapu, zadanie to może być również powierzone do realizacji (czyli całkowicie sfinansowane) organizacji, która przedstawi ofertę o najkorzystniejszym bilansie kosztów i korzyści, nie tylko w ujęciu finansowym.

W praktyce oznacza to, że te same organizacje, które ubiegają się o środki na realizację zadań publicznych, występują jednocześnie jako interesariusze w debacie publicznej z udziałem tych samych organów, które środki te dystrybuują. Pojawia się zatem pytanie, jak zapewnić taki ich udział w debacie, by konkurencja w realizacji zadań publicznych nie osłabiła tych argumentów, które mogłyby nie spodobać się dystrybutorom środków publicznych.

Na przykładzie Szkocji widać, że tego rodzaju zaangażowanie może opierać się na równowadze, w której autonomia obu stron – zarówno organizacji, jak i administracji – jest podstawą dla wypracowywania dobrych rozwiązań, a następnie wspólnego ich wdrażania. Wiosną 2009 r. w Wielkiej Brytanii do konsultacji trafiła propozycja mechanizmu o nazwie *Future Jobs Fund*. Jest to fundusz zarządzany na poziomie centralnym przez Departament Pracy i Emerytur. Jego celem jest utworzenie nowych miejsc pracy dla ludzi młodych (od 18 do 24 roku życia) oraz osób szczególnie zagrożonych bezrobociem. Do konsultacji zakresu i procedur szkockiej części FJF wartej 95 mln funtów przystąpiła organizacja parasolowa SCVO (Scottish Council of Voluntary Organizations). Powodem, dla którego SCVO brała udział w konsultacjach, było oczekiwanie, że zarówno szkockie organizacje pozarządowe, jak i tamtejsze władze lokalne będą głównymi kontraktorami.

Tak też się stało – z inicjatywy SCVO 214 organizacji utworzyło konsorcjum, które złożyło ofertę do funduszu. Kluczem do właściwej organizacji pracy były jasno określone procedury wewnętrzne: organizacje stworzyły kartę zasad określającą ich filozofię działania, a także wytyczne operacyjne opisujące zasady funkcjonowania konsorcjum. W relacji organizacje – administracja, według przedstawicieli SCVO, kluczowe jest takie zorganizowanie konsultacji, a potem przetargu, aby żadna ze stron biorących w nich udział nie miała konkurencyjnej przewagi – co nie powinno nastąpić, jeśli warunki i sposób przeprowadzenia przetargu są przejrzyste³.

³ Więcej szczegółów na temat zaangażowania SCVO w konsultacje, a następnie tworzenie oferty do Future Jobs Fund, można znaleźć w artykule *Zdrowa równowaga*, portal www.ngo.pl z 16 lipca 2009 (aut. Anna Mazgal), bezpośredni link: <http://wiadomosci.ngo.pl/wiadomosci/467219.html>

W warunkach polskich takie sytuacje ciągle są rzadkością. W praktyce wątpliwości budzi doradzanie organizacji, która ma odmienne niż lokalna administracja zdanie na temat lokalnej polityki publicznej, aby otwarcie dawała wyraz swoim poglądom, jeśli wiadomo, że ceną za ten sprzeciw może być odcięcie na zawsze od publicznych pieniędzy. Często oznacza to po prostu naturalną śmierć takiej organizacji. Dlatego też istotny jest przepływ informacji i budowanie systemu wzajemnego wsparcia o wymiarze ponadlokalnym. Takie sieci, podobnie jak SCVO, mogą pełnić funkcję *whistle-blowerów* (dmuchających w gwizdek) lub forów uzgadniania stanowisk. Ich stanowiska są silniejsze, bo reprezentatywne dla większej grupy, a administracji trudniej będzie przypisać „odpowiedzialność” za sprzeciw konkretnemu podmiotowi.

Lobbing a partycypacja

Warto na koniec wrócić do konstatacji, że występując w obronie interesu ogólnego organizacje występują w rzeczywistości w imieniu jedynie pewnego rozumienia tego interesu. Konkurencja interesów może powodować nie tylko to, że na znaczeniu tracą czynniki, jakie tradycyjnie (i słusznie) uważamy za podwaliny demokracji: reprezentatywność i równe prawa partycypacji w debacie publicznej. Konkurencja ta powoduje, że wdrażane są te koncepcje, które „przeżyją” proces deliberacji. Niekoniecznie są to te akurat koncepcje, które cieszą się największym poparciem. Jeśli zatem to skuteczność i wytrwałość są instrumentami lobbingu, warto przyjrzeć się temu, jak organizacje wykorzystują te narzędzia w osiąganiu postawionych przed sobą celów i jakie skutki ma to dla procesów demokratycznych.

Przykładem może być tu kampania związana z uzupełnieniem funduszu programu Banku Światowego o nazwie *International Development Association* (IDA) w latach 1992-93. Kampania prowadzona przez organizacje pozarządowe – lokalne i międzynarodowe – stała się przedmiotem zainteresowania badacza Christophera L. Pallas⁴ ze względu na instrumenty i strategie zastosowane przez tych interesariuszy w odniesieniu do klasycznych teorii globalnego społeczeństwa obywatelskiego.

IDA, utworzone w 1960 r., jest ramieniem Banku Światowego odpowiedzialnym za udzielanie najbiedniejszym krajom świata pożyczek rozwojowych pod określonymi warunkami. Klasyczna pożyczka ma 10-letni okres zawieszenia spłat, 40-letni okres spłaty i niewielkie odsetki. Ponieważ zwrot jest niski i następuje powoli, fundusze IDA muszą być uzupełniane co 3 lata.

Przy okazji dziesiątej kampanii uzupełniania funduszy (tzw. IDA-10) organizacje zainteresowane wydatkowaniem tych funduszy zawiązały szeroką koalicję na rzecz m.in. redukcji zadłużenia najbiedniejszych krajów, większej jawności dokumentów i procedur oraz zwiększenia udziału procentowego środków przeznaczanych na zwalczanie ubóstwa. Koalicja, której członkowie często ignorowali różnice w poglądach

⁴ Christopher L. Pallas jest doktorantem w Centre for Civil Society, Department of Social Policy London School of Economics and Political Science; podawany w tym tekście przykład opisany został w analizie *Civil Society and North-South Power: Balancing the Scales or Tilting Them?*

ze względu na trwałość sojuszu, została poddana ciężkiej próbie. We wrześniu 1992 r. Bank Światowy odmówił zaprzestania finansowania kontrowersyjnego projektu budowy tamy na rzece Narmada w Indiach. W odpowiedzi organizacje zajmujące się ochroną środowiska, które chciały zatrzymać inwestycję, przypuściły atak w celu całkowitego zamrożenia kampanii uzupełnienia funduszy IDA-10. Sprzeciwiły się temu organizacje zajmujące się pomocą rozwojową, zwłaszcza z rejonu tzw. Globalnego Południa. Dzięki różnym działaniom rzeczniczym to te ostatnie wygrały pierwszą rundę batalii o zasilenie IDA-10, które utrzymało poziom osiągnięty w kampanii IDA-9. „Zielone” organizacje, stanowiące mniejszość w tym sporze, rozpoczęły lobbing w Kongresie USA (tu istniały procedury dające możliwość wstrzymania wpłaty amerykańskiej składki na IDA-10 lub przynajmniej uzależnienie przyznania tych środków od określonych zmian w funkcjonowaniu Banku. Paradoksalnie, przed Kongresem organizacje te miały większą reprezentację niż organizacje rozwojowe, które nie powtórzyły już swojego sukcesu z pierwszej rundy kampanii. W konsekwencji we wrześniu 1993 r. Kongres zredukował fundusze dla IDA-10 do 200 mln dolarów i zobowiązał przedstawicieli USA do lobbowania za ustanowieniem mechanizmu odwoławczego w Banku Światowym. Rok później zredukowano plan zasilenia IDA na 1995 r. o dalsze 50%. Do końca 1994 r., wskutek nacisków, w instytucji tej wdrożono też szereg zmian, w tym utworzono Panel Inspekcyjny Banku Światowego.

Analiza metod stosowanych w kampanii oraz jej przebiegu zawiera bardzo interesujące obserwacje. Po pierwsze, efektywność „zielonych” organizacji w zabieganiu o uwzględnienie ich interesów opierała się na kombinacji doświadczenia i zasobów. Lobbing w imieniu niektórych organizacji na rzecz reformy Banku Światowego prowadzony był w Kongresie już od roku 1983. W roku 1987 Fundacja Motta zaprosiła kilka z nich do utworzenia wspólnej strategii wymuszenia reform BŚ. Na wdrożenie planu, jaki opracowały, Fundacja przekazała im grant w wysokości 1,8 mln dolarów w latach 1987-92.

Skuteczność kontra demokracja?

Przykład IDA-10 pokazuje niebezpieczeństwa, jakie wiążą się z utożsamianiem skuteczności z demokracją. Sukces odnoszą często te organizacje, które oprócz zasobów i doświadczenia mogą wykorzystać swój wpływ na krajowych decydentów, jak zrobiły to „zielone” organizacje wydeptując lobbingowe ścieżki w Kongresie Stanów Zjednoczonych. Zorganizowani obywatele, którzy nie chcą bezpardonowo walczyć o swoje racje, powinni poświęcić chwilę na refleksję, czy możliwości, jakimi dysponują, nie przysłaniają im celu, jakim jest dobro publiczne, na które się powołują?

Nie wolno zapominać o specyfice działań rzeczniczych w rozumieniu procesu. Proces ten bywa długotrwały i żmudny, a miarodajne określenie horyzontu czasowego dla osiągnięcia sukcesu jest często niemożliwe. Wymaga stałej pracy z partnerami i decydentami oraz dostępu do ekspertów. Wszystko to powoduje, że działania rzecznicze są kosztowne, a rezultat wielu miesięcy pracy może zostać zaprzepasz-

czony na skutek nagłego braku środków na ich prowadzenie. Zasięg, rozmach i efektywność działań rzeczniczych w dużej mierze zależy od tego, czy ktoś zechce je finansować; a jak pokazał przykład finansowania działań organizacji ekologicznych przez Fundację Motta w kampanii IDA-10, dużo zależy również od tego, *kto* chce je sfinansować. Innymi słowy, odpowiedzialność za agendę rzeczniczą wykracza poza podmiot i osoby prowadzące rzecznictwo i może rozciągać się na sponsora tych działań. Przejrzyste i partnerskie ułożenie relacji rzecznik – sponsor działań rzeczniczych może zaważyć na tym, po której stronie linii demarkacyjnej między rzecznictwem a lobbymingiem znajdują się nasze postulaty. Rozliczalność partnerów wobec siebie, a zarazem wobec opinii publicznej, leży zatem w publicznym interesie.

Czy sektor obywatelski z definicji musi być zainteresowany demokratyczną partycypacją? Na przykładzie IDA-10 badacz postawił tezę, że nie. W dyskusji zabrakło bowiem stałego dialogu między organizacjami reprezentującymi odmienne interesy. Przyczyną była konkurencja o wpływy, która powodowała skupianie się na strategii, nie zaś na uwspólnieniu dyskursu w obrębie sektora.

Regulacje normujące zakres wpływu obywateli na proces stanowienia prawa, takie jak kodeks partycypacji czy narzędzia podobne do Agory, nie spowodują automatycznie, że organizacjom będzie chciało się rozmawiać o tym, co je łączy, a co dzieli. Zatem zanim przystąpią one do artikulacji poglądów poza swym środowiskiem, powinny poświęcić czas i miejsce na ustalenie wspólnych priorytetów, a także protokołu rozbieżności. Jest szansa, że im częściej skuteczność nie będzie stała w konflikcie z przejrzystością i rzetelnością debaty, tym częściej organizacje widziane będą jako reprezentanci społeczeństwa, nie jako lobbyści.

Anna Mazgal - Dyrektorka Programu Rzecznictwa i Współpracy Międzynarodowej Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych.

UWAGA! Wszystkie materiały powstające w ramach „Tez do dyskusji” są efektem społecznego zaangażowania autorów. Nie są robione na niczyje zlecenie, odzwierciedlają poglądy autorów, którzy nie otrzymują żadnych honorariów.

Niniejszy dokument został przygotowany w ramach serii organizowanych przez Program Przeciw Korupcji Fundacji im. Stefana Batorego spotkań współpracowników Fundacji - osób uczestniczących bądź monitorujących proces legislacyjny, w tym przedstawicieli organizacji pozarządowych, środowisk akademickich i naukowych, kancelarii prawniczych i profesjonalnych lobbystów na seminarium dla organizacji zajmujących się kontrolą społeczną.



Ogólnopolska
Federacja
Organizacji
Pozarządowych

skład i druk: ddstudio.pl